Nr. 11. Lwów, dnia 6. Czerwca 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** ct.; numer pojedyńczy kosztuje **5** ct. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 438¼."
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Zgromadzenie robotników czeskich w Pradze.

Praga, stolica królestwa czeskiego, środkowy punkt całego narodowego i opozycyjnego ruchu — oddycha znów wolniej po zniesieniu stanu oblężenia, a mieszkańcy jej nie złamani dotychczasowemi przeciwnościami, głośno dopominają się o prawa, należące narodowi czeskiemu. Zgromadzenia ludowe (meeting zwane z angielskiego) są jednym z najlepszych ku temu środków, otóż od kiedy zniesiony został stan oblężenia, przewódzcy narodu czeskiego często zwołują takie zgromadzenia, a lud uchwala przedłożone mu rezolucye.

Dnia 23. z. m. w niedzielę popołudniu odbyło się znowu takie zgromadzenie, w którym przeważnie brali udział robotnicy. Na wyżynie Belwederu ustrojonej w chorągwie o czeskich barwach narodowych, zebrało się około 30.000 ludzi. Zgromadzeniu przewodniczył dr. Chleborad, czeladnik piwowarski, z przygotowanej na ten cel trybuny przemawiali prawie wyłącznie robotnicy, jakoto: pp. Nahlowski, Stanka, Salawa, Scholtes i Cisek. Przemowy zachęcały zgromadzonych do oświaty, do oszczędności i do zakładania stowarzyszeń zaliczkowych i stowarzyszeń ku nauce. Niektórzy mowcy wykazywali także smutny los robotników pracujących po fabrykach dziennie 14 do 18 godzin, a zarabiających zaledwie tyle, że im wystarcza na nędzne wyżywienie siebie i rodziny, i żądali poprawy ich ciężkiej doli. Mimo ogromnej liczby zgromadzonych, mimo gorących przemów i ogólnej niechęci, jaka w klasie robotniczej panuje dla rządu, obeszło się bez najmniejszych nieporządków i rozruchów, a lud uchwaliwszy po dłuższej wyczerpującej dyskusyi niżej przytoczoną rezolucyę, rozszedł się w spokoju.

Rezolucya ta brzmi, jak następuje:

Zgromadzeni w dniu 23. maja na wyżynie Belwederu czesko-słowiańscy robotnicy, po wyczerpującej rozprawie o najstosowniejszych środkach do polepszenia moralnego i materyalnego losu stanu robotniczego, powzięli następujące uchwały: Celem osiągnięcia stanowiska, jakie należy klasie robotniczej w życiu społecznem, potrzeba:

1) aby czesko-słowiańscy robotnicy we wszystkich czesko-słowiańskich krajach zawiązali stowarzyszenia robotników na tych zasadach, na jakich istnieje stowarzyszenie robotników w Pradze pod nazwą „Oul"

2) aby klasa robotnicza starała się nabyć dostateczne wykształcenie, tudzież aby starała się przez zakładanie stowarzyszeń i inne prawnie dozwolone środki rozszyrzeć zakres praw politycznych robotników;

3) stowarzyszenia polityczne mają być niezawisłe od stowarzyszeń przedsiębiorczych;

4) robotnicy powinni się starać urzeczywistnić prawa swoje polityczne na drodze legalnej, a to zarówno uzyskując skrócenie czasu pracy, jak przeszkadzając zmniejszeniu zapłaty;

5) czesko-słowiańscy robotnicy wypowiadają życzenie, aby stowarzyszeniom przedsiębiorczym nie nakładano innych podatków, jak w wysokości, w której płacą pojedyńczy przed-

siębiorcy — aby podatek pobierano tylko od tego czystego dochodu, który wynika ze stosunków z osobami stojącemi po za stowarzyszeniem — wreszcie aby część dochodu przeznaczona na cele oświaty — była zupełnie wolną od podatku.

Doniosłość uchwał powziętych na zgromadzeniu daleko jest większa jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Wiadomość o tem zgromadzeniu robotników, czeskiej stolicy, a więc najbardziej światłych i wykształconych, rozejdzie się po całym czeskim i morawskim kraju, jak daleko sięga język czeski. Robotnicy i czeladnicy w każdym najmniejszym miasteczku poczują się obowiązani wypełniać o ile sił starczy uchwalone pięć punktów. powstawać więc będą wszędzie takie jak w Pradze „Oule“ (stowarzyszenie Oul ma mniej więcej to samo zadanie jak lwowskie stowarzyszenie rękodzielników pod nazwą „Gwiazda“) powstawać będą stowarzyszenia polityczne i zaliczkowe, a robotnicy starać się będą o nabycie potrzebnego wykształcenia. Tak postępują robotnicy czescy, a teraz rozważmy, czyby i dla naszych polskich czeladników i robotników nie było dobrze i stosownie pójść ich śladem. Czyby nie dobrze było zwołać w naszym Lwowie takie zgromadzenie robotników. Nie ma wprawdzie u nas takich fabryk, w którejby robotnik pracował po 14 lub 18 godzin dziennie, nie mamy więc potrzeby przeciw temu występować, ale oświaty, stowarzyszeń zaliczkowych i stowarzyszeń z takim celem jak lwowska „Gwiazda“, trzeba nam jeszcze bardziej jak robotnikom czeskim, bo pod względem oświaty niżej stoimy od Czechów. Trzeba nam dalej także zmiany niektórych uciążliwych ustaw, jak n. p. ustawy przemysłowej, o którą to zmianę czeladź lwowska raz już przed rokiem się dopominała.

Zauważać jeszcze należy, że ten ruch jaki przed rokiem rozpoczął się między czeladzią lwowską, w skutek zawiązania Stowarzyszenia „Gwiazdy“ a obecnie w skutek zawiązania Stowarzęszenia zaliczkowego ogranicza się tylko na najbardziej wykształconą część naszej ludności czeladniczej. We Lwowie mamy 5.000 czeladzi, a z tej ogromnej liczby należy do Stowarzyszenia „Gwiazdy“ tylko około 500, do towarzystwa zaliczkowego tylko 200, podczas kiedy praski „Oul“ liczy kilka tysięcy członków i dziś już po dwuletnim istnieniu ma kilkadziesiąt tysięcy majątku.

Czemuż by u nas tak być nie mogło. Gdyby na przykład wydział Stowarzyszenia „Gwiazdy“ zajął się urządzeniem takiego zgromadzenia, gdyby po wszystkich warstatach, fabrykach parafinowych, rafineryach, browarach i młynach parowych rozrzucono odezwę wzywającą pracujących tam robotników do wzięcia udziału w zgromadzeniu, nie wątpimy ani na chwilę, że zgromadziłoby się kilka tysięcy robotników. Gdyby dalej na tem zgromadzeniu ktoś z światlejszych robotników, lub też ktoś z tych, którzy zajmują się losem, tej licznej klasy ludności naszej, przemówił jasno i wyraźnie, wykazał korzyści takiego stowarzyszenia jak „Gwiazda“ i stowarzyszenie zaliczkowe, zachęcał do przystąpywania do tych stowarzyszeń, w takim razie niezawodnie bardzo prędko liczba członków „Gwiazdy“ i stowarzyszenia zaliczkowego podwoiła lub potroiła by się. I to byłaby jedna ważna korzyść z takiego zgromadzenia. A oprócz tego wieść o tem zgromadzeniu: o uchwałach na nim zapadłych poszła by po całej ziemi polskiej znalazłaby odgłos w sercu każdego polskiego robotnika, któryby o niej zasłyszał. — W Tarnowie, Stanisławowie, Przemyślu i innych miastach, powiedzą robotnicy:

Bracia nasi czeladnicy i robotnicy lwowscy dają nam dobry przykład, róbmy jak oni, zakładajmy takie „Gwiazdy“ jak lwowska, urządzajmy stowarzyszenia zaliczkowe. Idźmy razem, szeregiem naprzód, ramie do ramienia, tylko praca jedność, solidarność potrafią polepszyć dolę naszą, tylko oświata da nam to stanowisko; jakie mają robotnicy angielscy francuscy i niemieccy. Tak powiedzą sobie robotnicy na prowincyi i pójdą za przykładem Lwowa. Oto mogłyby być skutki zgromadzenia lwowskich robotników. Rozważcie wszyscy robotnicy i czeladnicy lwowscy czyby nie było dobrze pójść za przykładem robotników czeskich, czyby nie było dobrze zwołać takie zgromadzenie jak się odbyło dnia 23. b. m. w Pradze na Belwedrze, byście na nim mogli wypowiedzieć, to co wam dolega i pomyśleć nad tym, jakby tym dolegliwościom na przyszłość zapobiedz. —

Duch niezgody.

(Ciąg dalszy.)

Przestraszona prawie odpowiedziała: na wieki, i wskazała mu rękę na otwarte drzwi domu, dodając, że tam może otrzymać wsparcie. —

— „Nie o wsparcie mi idzie, odparł, Bóg zapłać panieneczce za dobre serce; ale jabym chciał ot tak coś panieneczce powiedzieć....

Marya, która Andrzeja wcale nie znała, przlękła się, i pomyślała, cóż może chcieć odemnie ten żebrak, jednak dobre serce jej zwyciężyło przestrach i wstręt, i rzekła:

— „Cóż mi macie powiedzieć?

— Ha widzi panieneczka, ja tak sobie idę i patrzę, panienka tak smutna, zadumana, a może by stary dziad co poradził, co pocieszył. Bo to widzi panieneczka, człek po świecie się błąka i chodzi, to wiele ludzi widzi i wiele słyszy — zna niejednego, czy to tu, czy tam, jak zwyczajnie w takiej włóczędze po kraju. Ot teraz idę z Krakowa, i tam niejednego widziałem. —

Na słowo Kraków rumieniec wybiegł na zbladłe lica Maryi; cała mowa żebraka zaciekawiła ją mocno, a teraz to jakby umyślne wspomnienie Krakowa do reszty jej uwagę zajęło Andrzej tymczasem ciągnął dalej:

— „Ot, żeby to panienka chciała otwarcie ze mną, to jabym i co powiedział. Ale ot panienka nie ufa żebrakowi, więc muszę ja najprzód zacząć. Ot widziałem w Krakowie wiele ludzi, widziałem i, niech się panienka nie gniewa, pana Czesława, widziałem go, i ot przypadkiem mówiliśmy z sobą. Poczciwy to pan, nie gardzi biednym, to też i pogadał ze mną, i polecił mi nawet, pozdrowić panienkę. Biedaczysko pojechał daleko teraz, aż do Wiednia, i z sobą poniósł pamięć o panience. Otóż widzi panienka, mnie cieszy, żem dobrą przyniósł nowinę — pan Czesław tylko za panienką myśli i ciągle tęskni. A ja pana Czesława bardzo lubię, i chciałbym mu dobrze, chciałbym dla niego. Może też panienka mi teraz co pomódz zechce, powiedzieć, to przecie może by się jako dało zrobić.

Marya coraz bardziej zdziwiona patrzyła na żebraka który jej tajemnicę posiadał, i to jak widno i jej się zdawało z ust Czesława. W końcu pomyślała może to i nie żebrak zwykły, ośmieliła się i zapytała:

— „No kiedy już tak wam wiadomo wszystko, to cóż jeszcze wiedzieć chcecie....

— „Jabym chciał panienkę zapytać, o powód dlaczego ojciec p. Czesława nie chce zezwolić na związek, — czemu on z panienki ojcem w gniewie, bo sam pan Czesław nie umiał mię w tem oświecić.

— „Nie umiem wam tego wytłumaczyć, wiem tyle, że z dawien dawna mój ojciec z ojcem Czesława żyli w niezgodzie; przyczyny tego nie wiem, i mój ojciec jej nie wie; teraz dopiero po odjeździe Czesława zeszli się; i okropna między nimi powstała burza; — mój ojciec zapytał go o powód nieprzyjaźni, a ten niedość że mu niewytłumaczył, ale w gniewie nazwał po podłym, nikczemnym, nazwał go sprawcą nieszczęść swych wszystkich — a w końcu, wstyd mi wyznać, nazwał go zdrajcą. Ojciec tak to sobie wziął do serca, tak mu ten zarzut niewytłumaczony zaciężył, że omal się nie rozchorował. Po całych dniach chodzi ponury, zasępiony, wciąż o tem tylko myśli, że świat cały nań palcem wskazuje, że każdy w oczy mu powtórzy „zdrajca“ A my pocieszyć go nie możemy wytłumaczyć nie umiemy. Jakaś straszna tu musi zachodzić tajemnica lub nieporozumienie....

Podczas tych słów Maryi Andrzej strasznie był wzruszony; pochylił się, załamał ręce; w końcu gdy Marya mówić przestała, chwycił się za głowę obiema rękami, i z głębi piersi jęknął:

— „Ha teraz rozumiem, teraz pojąłem to okropnie, okropnie! Tyle nieszczęścia, i za cóż, cóż oni winni, — a ja.... o mój Boże.... i miotał dalej jakieś niezrozumiałe słowa, i włosy rwał z głowy siwej, i ręce załamywał. W końcu jakby opamiętawszy się rzekł cichym złamanym głosem:

— „Teraz wiem; to wszystko koniec wziąść musi.... a zwracając się do Maryi, rzekł: Niech panna Marya ojca pozdrowi odemnie, i powie mu, że stary żebrak Andrzej go prosi, by z nim się widział, dziś wieczorem, w tem samym miejscu gdzie ostatnią razą....

— „Więc znacie mego ojca, to chodźcie do domu,....

— „Nie, nie, nie mogę niech panna Marya powie mu, że czekać będę — Bóg z panienko....

I powlókł się w drogę, a dziewczę długo patrzyło za dziwnym żebrakiem, w końcu zawróciło i wbiegło do domku. Tu przypadła do ojca, i opowiedziała mu całe to zejście, prosząc w końcu, by się przychylił do prośby żebraka i poszedł na schadzkę przez tegoż wyznaczoną. Ojciec wysłuchał ją milcząc, przyrzekł, że na schadzkę się uda, lecz wszelkie zapytania córki i żony, ktoby był tym żebrakiem, zostawił bez odpowiedzi, wciąż tylko powtarzając: to biedny bardzo nieszczęśliwy człowiek. Cośkolwiek go nawet poruszyło to; widno że Andrzej musiał mu być z dawna znanym; w końcu to zainteresowanie się żebraka, obudziło ciekawość pana Pankiewicza. Wieczorem w rzeczy samej owinął się w płaszcz i ruszył na schadzkę z Andrzejem, dokąd i my się udamy. —

V.

Na znanej nam z początku naszej powieści kępie, wśród stawu widzimy na ławeczce siedzącego Andrzeja. Często wzrok zwraca na drogę ku miastu, i wygląda niecierpliwie przybycia Pankiewicza. Czytelnik już wie teraz, że i wówczas, w ową noc Pankiewicz miał z nim tu schadzkę; wie z rozdziału poprzedniego że się znają obaj, — lecz co ich łączy, zkąd się znają, co za wspólność mieć może żebrak z zamożnym rękodzielnikiem tego nie wiemy jeszcze. Lecz oto i Pankiewicz nadchodzi — zaraz się ujrzą, a my z ich rozmowy może czego więcej się dowiemy. Idzie Pankiewicz zamyślony, z głową spuszczoną.... stanął przed mostkiem, potarł czoło i coś się uśmiechnął do siebie. Znać przypomniał sobie owe załamanie mostka; teraz mostek odnowiony, to też i śmiało nań wstąpił i poszedł na kępę. Tu powstał Andrzej i zaraz go obok siebie na ławeczce usadowił.

— „Dawnośmy się nie widzieli, rozpoczął Andrzej — wszak to półroku już, jak w tym samym miejscu byliśmy, pamiętam, jak ta kładka runęła, a poczciwy p. Czesław mię wyratował. Ot nie mam się nawet co pytać, coś przez ten czas robił, — widzę po tobie, zmizerniałeś, przygniotło cię....

— „ Mój bracie, daj mi spokój z tem, jeżeli wiesz o tem, to mię nie draźnij, nie wspominaj. Wiesz że cię lubię, że wszystko bym ci zrobił, powiedz co chcesz odemnie, — wszystko, tylko o mnie nic nie wspominaj. Czy ci może trza czego, — może choć raz co odemnie przyjmiesz — powiedz tylko....

— „Nie, odrzekł Andrzej mnie niczego nie trzeba. Gdyby mi nawet trza było, wiesz, że nigdy bym od ciebie nic nie przyjął — ja dość mam na tem, że od czasu do czasu ciebie ujrzę, ciebie w powodzeniu widzę. Ja nie mam nikogo prawie na świecie — rodziców tak dobrze jak nie mam — bo nie śmiałbym ich odwidzieć i starość ich smucić. Ciebie jednego mam, który mną nie wzgardzasz, i kiedy niekiedy tajemnie cię odwidzę, i twą rękę ścisnę i weselszy odejdę. Dziś chciałbym z tobą więc mówić — o tem wszystkim co od naszego ostatniego widzenia zaszło.

— „Mój Andrzeju to, — to się stało — daj mi spokój — nie poruszaj tego....

— „No, a gdyby ja jaką radę wiedział, sposób jakiś....

— „Ty radę, sposób!... krzyknął niedowierzająco Pankiewicz.

— „Niech cię to nie dziwi; ja wiele ludzi znam, wiele wiem, — i na to może znalazłbym radę. Tylko posłuchaj mię cierpliwie. Ty z mojego życia wiele nie wiesz. Pamiętasz tylko, z dzieciństwa twego, że odwiedzając nieraz mych rodziców, zastawałeś mię, i nieraz wspólnieśmy się bawili. Później ja pojechałem do szkół do Krakowa, a ciebie dano na nauki do stolarza. Później słych o mnie zaginął, zginąłem dla świata. Twoi rodzice ciebie tymczasem odumarli, a stryj to jest ojciec mój, straciwszy mię, wziął ciebie w swoją opiekę i wykierował cię. Zostałeś majstrem i wiodło ci się. Przypominasz tedy sobie tę noc, gdzie to mnie po raz pierwszy po tylu latach niewidzenia w łachmanach ujrzałeś. Tyś mię poznał, łzę nademną uronił, nie zaparł się mnie, — a w końcu uszanowałeś dotąd tajemnicę moją, i przed rodzicami mymi, i przed całym światem. Tyś nie pytał nawet, zkąd na tę nędzę przy-

szedłem — tyś widział we mnie nieszczęśliwego brata, i na tem dość ci było. Więc jak mówiłem wiele nie wiesz z życia mego i ja sam ci dzisiaj powiedzieć jeszcze nie mogę. Lecż wiedz, że są w życiu mem rzeczy, ściśle złączone z twojem nieszczęściem, — dla tego właśnie obowiązek mój raz rzecz tę zakończyć, raz zrzucić ten ciężar co mię od tylu lat przygniata.

— „Ha, jeśli tak, to mów, to radź...

— „Nie dziś jeszcze, nie! teraz, w tej chwili nie mogę —

— „Miej litość — patrz dziecię me jedyne usycha z żalu, ona tak pokochała Czesława..... powiedz, niech się skończą nasze troski...,

— „Daremnie! tu trzeba czegoś innego — tu trzeba mi, by was razem sprowadzić, ja muszę wobec was wszystkich wobec ciebie, Mikołaju, wobec Złotnickiego i jego syna to wielkie zrobić wyznanie — Na teraz nie mogę. Ja muszę w poprzód Czesława widzieć, i z nim mówić, by on ojca swego przygotował.

— „Ależ Czesław daleko, we Wiedniu — jakżeż go zobaczysz.

— „Ha, choćbym piechotą miał iść — byłem w Rzymie piechotą, chodziłem daleko, więc i do Wieduia pójść mi nie trudno.

— „Ale to daleko, a czas mija — a moje dziecię....

— „Cierpliwości Mikołaju, ot wiesz co, ja napiszę do Czesława, on mię znów usłucha — każę mu zjechać do Krakowa.... Ale ale, dobra myśl — za parę tygodni odpust w Kalwaryi, wybierz ty się tam z córką, a ja się postaram, że i stary Złotnicki tam będzie i Czesław — i wszystko się wyjaśni i ułoży.... i zamilkł, zwiesiwszy smutnie głowę Andrzej.

— „Daj Boże, by się ułożyło, ale przecież dla mojego spokoju powiedz mi choć trochę.... powiedz, czy odwoła Złotnicki swoje zarzuty.... powiedz, bo ja twojej mowy nie rozumiem, niczego się nie domyślam. Znam cię i ufam ci, boś raz brat mój, powtóre tyś sam nieszczęśliwy, ty nie umiałbyś z drugich w nieszczęściu urągać.... Więc ufam ci, ale przecież choć słów pare...

— „Nie, mój drogi Mikołaju.... nie żądaj, nie mogę teraz jeszcze — rzekł z westchnieniem Andrzej — tyle ci powiem, bądź spokojny zupełnie, twe dobre imię ci powróci. — Złotnicki sam pierwszy cię przeprosi i rękę poda, wasze dzieci będą szczęśliwe.,., a ja..., lecz nie.... i ja tylko zyskam na tem, zresztą ja muszę. Bądż zdrów, do widzenia w Kalwaryi....

Z temi słowy powstał. Uścisnął rękę Mikołaja i wyszedł z kępy przez mostek, dalej ku gościńcowi, i wkrótce zniknął z przed oczu Mikołaja. Ten ostatni pozostał jeszcze chwilkę na kępie, potem także powstał i rzekł w półgłośno do siebie:

— „Nie, nie, Andrzej nie może mię oszukiwać. On by w tem celu nie miał. Więc dzieci nasze będą szczęśliwe i ja na powrót ten sam co dawniej, — już nie zdrajca.... Tak usłucham go, pojadę do Kalwaryi na odpust. Mam przeczucie, że się wszystko dobrzc zakończy.... Dziwny człowiek....

I dalej coś mówił do siebic — wreszcie machnął ręką, jakby jakieś niedowierzanie odpędzając, i puścił się ku domowi.

Minęło parę tygodni, i wkrótce pokazał się owoc prac Andrzeja, który przez ten czas z gorączkowym pospiechem się zajął. Nadszedł list jego. w którym Mikołaj wyczytał, że Czesław w Kzakowie i także ku Kalwaryi podąża, zarówno jak i Złotnicki za namową Czesława, — słowem wszystko na najlepszcj drodze podług planu Andrzeja. A gdy się jeszcze do tego dowiedział Mikołaj, że Złotnicki w samej rzeczy gotów do drogi, i w rzeczy samej nazajutrz wyjeżdża, — to już wszelki cień powątpiewania upadł. Natychmiast kazał żonie i córce być gotowemi do podróży, nie mówiąc im właściwego celu, niby to na odpust. Nazajutrz też wyjechał.

(D. c. n.)

Stowarzyszenia w Ameryce.

Dnia 30. maja miał w sali Stowarzyszenia „Gwiazda" we Lwowie p. Krawecki z Louis w Ameryce wykład o stosunkach amerykańskich robotników. Podajemy treść tego zajmującego wykładu:

P. Krawecki jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, jest to najpotężniejsze państwo na ziemi, po drugiej stronie kuli ziemskiej. My jesteśmy z jednej strony tej kuli a Ameryka z drngiej. Gdy u nas dzień, to jest u nich noc i znowu odwrotnie, u nich świecie słońce, gdy u nas noc zapadnie. Ameryka kraj bardzo bogaty. Więcej tam ziemi niż ludzi, dla tego ziemia bardzo tania, ale tylko w mniej zaludnionych miejscach. Na zachodniej Ameryce są miasta bardzo ludne i bardzo bogate, w ich okolicy grunta daleko droższe niż u nas. Przyjedzie ktoś do Ameryki i weznie się do uprawy roli, to dostanie za bezcen duży grunt, ale to w lasach o kilkaset mil od tych miast ludnych. Aby go uprawić, potrzeba najpierwej las wyrąbać, a potem wykorczować. Musisz sam sobie dom wystawić i sam ziemię skopać. Robotnika trudno tak daleko dostać, bo w tak odludnym miejscu robotnik daleko droższy niż pole.

Obszerne ziemie Ameryki północnej tak niesłychanie tanie, sprowadziły tam z Europy kapitalistów, którzy pozajmowali wielkie obszary, lecz nie mógł żaden własnemi siłami tyle uprawić. Wymyślili więc taki sposób, sprowadzili z Afryki czarnych murzynow, i robili nimi jak my końmi lub wołami. Szczególniej działo się to w stanach południowych. Murzynów trzymano razem jak bydło w nocy, a w dzień pędzono ich na robotę. W tamtym kraju uprawiano na roli kawę, bawełnę, cukrową trzcinę i tytoń. Ależ człowiek czy czarny czy biały, jest równy przed Bogiem, powinien być także równym przed ludźmi, tę prawdę wszyscy znają, ale tylko ludzie rozumni do niej się stosują. Północne stany Ameryki, zniosły niewolnictwo, ale południowe nie chciały. Z tego wynikła przed trzema laty wielka wojna między północnymi i południowymi. Północni zwyciężyli, a z nimi ich dobra sprawa. Odtąd murzyni są wolnymi obywatelami, tak samo jak kazdy człowiek biały,

Amerykanie w Stanach Zjednoczonych nie mają nad sobą ani króla ani cesarza, tylko wybierają prezydenta z pomiędzy siebie i deputowanych, którzy rządzą sprawami całego państwa.

Dawszy taki ogólny obraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mówi p. Krawecki o tamtejszych stowarzyszeniach. Najzwyczajniejszym stowarzyszeniem jest związanie się kilku czeladników rękodzielniczych do otworzenia wspól-

nego warstatu. Najczęściej bowiem tak się dzieje, czeladnik nie ma dostatecznego majątku, aby mógł na własną rękę rozpocząć rzemiosło. Ale jeżeli swoje pieniądze uzbierane połączy z pieniądzmi oszczędzonymi kilku innych kolegów, to im już wtenczas wystarczy na otworzenie warstatu. Zyskiem z przedsiębiorctwa dzielą się wspólnicy w stosunku włożonych kapitałów. Inne towarzystwa są podobne do naszej „Gwiazdy" we Lwowie. Założone są ku wspólnej nauce i rozrywce. Jeszcze inne istnieją ku wzajemnej pomocy w razie choroby albo kalectwa. Najważniejsze towarzystwo teraz właśnie jest w toku. Skutków jego praktycznych dziś jeszcze nie widać, ale sądząc z zasady, na której zbudowane, można się po niem spodziewać bardzo obfitych korzyści. Towarzystwo to ma na celu wychować młode pokolenie na pracowitych, praktycznych i wykształconych obywateli. Cała dążność człowieka, wszystkie starania zmierzają do tego, aby wychować dzieci. Przez całe życie pracujemy i zbieramy pieniądze, aby te dzieci po naszej śmierci były niezawisłe. Sobie ujmujemy, by zaspokoić ich potrzeby. Ojciec nie doje, aby miał za co posyłać dziecko do szkoły. Matka nie zaśnie, nim dzieciom nie przysposobi ubrania. Jednem słowem wszystko zniesiemy, byle przygotować naszemu potomstwu lepszą przyszłość. A pomimo naszej pracy, jeszcze się często zdarza, że się dzieci inaczej pokierowały, niżbyśmy sobie byli życzyli. Ojciec majątek zbierał, a syn przehulał. Aby tym wszystkim niedostatkom zaradzić, zawiązało się w Ameryce towarzystwo na takich podstawach. Każdy z przystępujących ma mieć równą sumę rocznego dochodu, n. p. 100 złr. w. a. rocznie. Z tego płaci trzecią część do kasy towarzystwa. Za to ile tylko ma dzieci zostają pod opieką towarzystwa. Każde dziecko w towarzystwie ma równe prawa. Zrana idą dzieci do szkoły, gdzie ich tylko uczą rzeczy dla nich pojętnych. Rzeczy takich, jakie są dzieciom niezrozumiałe, wcale tam nie uczą. Bo jak ciało potrzebuje pokarmu naturalnego, tak samo i duch ludzki, Dla ciała niestrawne rzeczy nie są tak szkodliwe, bo zawsze lekarza się można zaradzić, ale jeżeli rozum przyjmie pokarm nienaturalny, to żadne leki już nie pomogą. W szkołach dla dzieci towarzystwa, nie będą uczyć ani łaciny, ani greki, bo to martwe języki i w praktycznem życiu nie są potrzebne. Powiadają, że język łaciński pomaga do zrozumienia angielskiego i francuzkiego; prawda, lecz w czasie użytym na wyuczenie się greki i łaciny, trzy razy można się wyuczyć mówić po angielsku i po francuzku.

Spędziwszy czas zrana na prawdziwie pożytecznej nauce, rozchodzą się dzieci po obiedzie po warstatach i fabrykach. Każpy chłopiec wybiera sobie takie rzemiosło jakie mu przypada do smaku. Tym sposobem zabezpieczy się dzieciom praktyczne wykształcenie. My Polacy dla tegośmy zubożeli ponieważ za wiele pracowaliśmy głową, a za mało rękami. A raczej nie pracowaliśmy, uczciwej pracyśmy się wstydzili, i tylko lekkim sposobem żyć się nam chciało.

Dzieci przynoszą równe prawa do szczęśliwości na ziemi. Dlatego daje im wszystkim towarzystwo równe wychowanie praktyczne, niezawisłe. U nas dotychczas tego nie było. Uczono przez tyle lat na urzędnika, albo na profesora, albo na księdza. Taki ukończywszy nauki jest niewolnikiem, bo musi zawsze za kimś się oglądać. Taki człowiek, choć wie że niejedno robi, co się z jego przekonaniem nie zgadza, przecież inaczej robić się obawia. On ma żonę i dzieci, musi starszych słuchać, czy chce, czy niechce aby nie utracił chleba. Gdy go oddalą, nie wie co z sobą począć, bo nie umie żyć praktycznie, bo się uczył rzeczy niepotrzebnych, nie przydatnych w życiu praktycznem. Towarzystwo owe w Ameryce wychowuje dzieci praktycznie, aby umieli żyć na ziemi Dzieci należące do towarzystwa są szczęśliwe i musi im być dobrze, bo oprócz nauki mają i majątek. Pieniądze towarzystwa są własnością dzieci. Na każde przypada równa część, którą dorosłszy młodzieniec dostaje. Całej sumy przypadającej na jednego nie oddadzą mu zaraz przy wystąpieniu, ale mu dadzą część czwartą, albo połowę, albo trzy czwarte, według tego jak towarzystwo uchwali. Z otrzymaną nauką i pieniądzmi rzuca się młodzieniec w świat, aby znaleść dla siebie miejsce. Jeżeli mu się powiedzie szczęśliwie to mu to warzystwo resztę wypłaca i ma czem swoje przedsiębiorstwo podnieść, jeżeli zaś stracił otrzymane pieniądze, wtenczas dają mu resztę należytności i tym funduszem się podnosi.

Dziewczęta towarzystwa uczą się oprócz nauk robót lekkich, n. p. kupiectwa, prowadzenia poczty, telegrafować, aby sobie same także umiały w świecie poradzić i aby były niezawisłe.

Każdy musi przyznać, że takie towarzystwo bardzo jest pożyteczne i gdyby je u nas zawiązano przyczyniłoby się do podniesienia oświaty i dobrobytu.

Ważne bardzo dla rękodzielników są amerykańskie towarzystwa rzemiosł. Majstrowie jednego rzemiosła łączą się w towarzystwa wzajemnego oświecenia. Schodząc się na wspólne pogadanki zastanawiają się, jaki najlepszy sposób wyrabiania najmocniejszych towarów, jakie najpraktyczniejsze kroje jak najtaniej sprowadzić materyały, z której fabryki najlepsze i. t. d. I u nas byłyby bardzo pożyteczne takie towarzystwa, przyczyniły by się do podniesienia rzemiosł, a temczasem do podniesienia dobrobytu rękodzielników.

Jest jeszcze jedno towarzystwo w Ameryce, któreby i u nas zaprowadzić potrzeba, t. j. towarzystwo mające na celu wystawę miejscowych wyrobów rękodzielniczych. Po większych miastach urządzane bywają wystawy ciągłe, w mniejszych raz do roku przynajmniej. Do tego towarzystwa przystępują wszyscy miejscowi rzemieślnicy i wspólnym kosztem urządzają wystawę. Na wystawie są suknie od krawców i buty, fotografie, i wyroby blacharskie, slusarskie, kowalskie, jednem słowem każdy miejscowy rzemieślnik daje próby swojej pracy. Publiczność zwiedzająca wystawę poznaje wszystkich miejscowych rzemieślników z ich wyroby. Każdy z rzemieślników stara się jaknajlepszych dostarczać towarów, aby mógł być najlepiej zapłaconym. Publiczność poznaje się także na lepszej pracy i lepiej płaci zdolniejszym robotnikom.

Słuchając tak piękne rzeczy o Ameryce pomyślał sobie niejeden, to piękny i szczęśliwy kraj być musi, dobrzeby to było żyć w takim kraju. Prawda Ameryka jest szczęśliwszą od nas, bo tam ludzie pierwej umieli postarać się o to, czego im do szczęścia potrzeba. Od nas samych zależy nasze szczęście. Amerykanom nikt do kraju nie wnosił majątku, i nikt im ich dobrych towarzystw nie zawiązywał, oni się o to wszystko sami postarali. My także możemy postarać się o zawiązanie takich pożytecznych towarzystw, któreby podnosiły rękodzielników. We Lwowie już istnieje towarzyttwo ku rozrywce

i nauce rękodzielników „Gwiazda" istnieje i drugie towarzystwo zaliczkowe, mające na celu podniesienia dobrobytu swoich członków. jeżeli na rozpoczętej drodze towarzystw i spółek postępować będziemy, to i nam się dobrze dziać będzie. W Ameryce są takie dobre urządzenia, jakich u nas nie ma, weźmy więc z tamtąd przykład i zaprowadźmy je u nas.

Zwiedzić Amerykę byłoby dobrze, ale na to potrzeba dużo pieniędzy, które w ręku oszczędnego i pracowitego człowieka więcej przyniosą korzyści, jeżeli się je obróci do powiększenia warstatu, w ogóle przedsiębiorstwa, niż gdyby były użyte na odbycia podróży. Zostać w Ameryce nie ma potrzeby, bo mamy nasz własny kraj, zostawiony nam przez ojców, dziadów i pradziadów, a w nim jeszcze nikomu nie brakło zajęcia. Miejsca w naszym kraju jest także więcej niż nie jednemu się wydaje, popatrzmy tylko, ile to Niemców osiada u nas, całemi koloniami nasz kraj zalewają, a przecie by tego niebyło gdyby w kraju było za dużo ludności. Niemcy niech sobie jadą do Ameryki, bo im w domu za ciasno, ale my zostańmy u siebie, zwiążmy się w spółki i towarzystwa, abyśmy mogli sami produkować to, co teraz z zagranicy sprowadzamy, abyśmy mogli wytrzymać konkurencyę z Niemcami szczególniej, zasypującymi nasz kraj swoimi towarami. Towarzystwa i tylko towarzystwa mogą nas postawić na nogach i uwolnić od tego aby nas wysysali i wyzyskiwali cudzoziemcy.

Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych.

Sprawozdanie o stanie majątku stowarzyszenia szewców miasta Lwowa z roku 1868/9. Sprawozdanie to które właśnie mamy przed sobą, wykazuje nam wzrost majątku o kilkaset złr. w. a. Przypatrzmy się bliżej pojedyńczym rubrykom rozchodu i przychodu. Największe dochody były:

Z zapisów i wypisów uczniów .	434	złr.	—	ct.
z opłat korporacyjnych . . .	466	„	56	„
z opłat przy zapisach na świadectwa	20	„	—	„
z procentów książeczek kasy oszczędności	64	„	99	„
razem z innemi pomniejszemi dochodami, i z pozostałością z roku zeszłego, która wynosiła przeszło 2.000 złr. ogólny dochód w tym roku wynosił	3.071	„	68	„
ogólny dochód w roku zeszłym .	2.612	„	20	„
a więc w tem roku więcej o .	459	„	48	„

Główniejsze rubryki rozchodu są;

Leczenie chorych	50	złr.	1	ct.
wsparcie zubożałym członkom i wdowom	166	„	50	„
pogrzeby zmarłych członków . .	101	„	60	„
na wspólną kancelaryę korporacyjną	100	„	—	„
różne pensye	228	„	30	„
na szkołę przemysłową . . .	20	„	—	„
na podróż do Jarosławia w celu otrzymania robót dla wojska . .	20	„	—	„
z innemi mniej ważnymi wydatkami rozchód cały wynosił . . .	715	„	76	„
w roku zeszłym zaś było rozchodu .	1.313	„	86	„
a więc w tem roku mniej o . .	598	„	10	„

W rozchodzie znajdujemy dwie rubryki, które wypada nam podnieść. pierwsza z nich na szkołę przemysłową, 20 złr. znajduje się także i w przeszłorocznym rachunku. Nie dziwi nas dlaczego fundusz przeznaczony na tę szkołę w roku zeszłym był tak szczupłym; stowarzyszenie dopiero się zawiązywało, miało wiele wydatków a więc oszczędność ta wytłumaczona. Dla czego jednak i w tym roku tak szczupły fundusz przyznaczono na instytucyę, tak ważną jak szkoła przemysłowa, to zaiste trudno zrozumieć, zwłaszcza że rozchód był o 598 złr. 10 ct. mniejszy, niżli w roku zeszłym. Mamy nadzieję, że na przyszły rok fundusz na szkołe przemysłową, zostanie podwyższony. Druga rubryka: „Na podróż do Jarosławia w celu otrzymania roboty dla wojska" świadczy znowu, o zapobiegliwości zarządu stowarzyszenia. —

Stan obecny zaś majątku jest następujący:

Po odtrąceniu od przychodu w ilości	3.071	złr.	68	ct.
rozchodu w ilości	715	„	76	„
pozostaje suma	2.355	„	92	„
a mianowicie:				
1 książeczka kasy oszczędności na	855	„	16	„
1 „ „ „ na	306	„	72	„
1 „ „ „ na	103	„	32	„
10 listów zastawnych po 100 złr.	1.000	„	—	„
na wekslach	44	„	—	„
gotówką	46	„	—	„
	2355	„	92	„

W Przemyślu wybierali d. 30. maja b. r. tamtejsi rękodzielnicy mężów zaufania do swego Stowarzyszenia „Zjednoczenie". Posiedzenie zagaił naczelnik miasta p. Frankowski piękną przemową, w której wykazał, iż zgermanizowanie Prus zachodnich jest smutnym rezultatem wyrugowania polskości z miast i owładnięcia ich przez Niemców. Przygotowując następnie zgromadzonych do licznych przykrości, na które każde nowo zawiązujące się Stowarzyszenie musi napotkać, zachęcał ich gorącemi słowy do wytrwałości. Po tej przemowie, która najlepsze na obecnych zrobiła wrażenie, postawił p. Wojciech Hradel, lakiernik, wniosek: „Obecne zgromadzenie rękodzielników przemyskich uznaje potrzebę zawiązania Towarzystwa zaliczkowego, i postanawia: 1) ażeby wydział „Zjednoczenia" z przybraniem do swego grona obywateli miasta Przemyśla, zajął się ułożeniem statutów Towarzystwa zaliczkowego i podał takowe do zatwierdzenia namiestnictwa tak, ażeby najdalej do 15. sierpnia b. r. wszystkie czynności przedwstępne były załatwione i w tym dniu można zwołać walne zgromadzenie; 2) komisya ta wyjedna w tutejszej kasie oszczędności przyrzeczenie, iż takowa wypożycza na dniu 15. sierpnia, zawiązanemu towarzystwu zaliczkowemu kwotę 4.000 złr. w. a za wspólnem poręczeniem wszystkich stowarzyszonych". Wnioskodawca poparł powyższy wniosek krótkiemi tylko słowy, odwołując się na to, że koledzy znają ten wniosek dostatecznie z poprzednich pouńnych rozpraw; poczem tenże jednogłośnie z wielkim zapałem przyjęty został, a nadzieja otrzymania 4.000 złr., zrobiona przez naczelnika, ogromnie podniosła ducha.

Wybory mężów zaufania, wypadły pomyślnie, co daje zapewnienie, że z ich grona w przyszłą niedzielę, wybrać się mający wydział, odpowie godnie swemu powołaniu.

Szczere podziękowanie, które całe zgromadzenie po wyborach złożyło p. Frankowskiemu za wypracowanie statutów i jego dobre chęci, okazuje, że rękodzielnicy umieją uznać zasługi przyjaciół swojej sprawy. Z przyjemnością dowiadujemy się o myśli zawezwania do Towarzystwa zaliczkowego kupców i rolników, którzy niezawodnie chętnie przystąpią. W tym celu ma komisya do wypracowania statutów przybrać dwóch kupców i trzech rolników.

Blacharstwo.

W przeszłym stuleciu jeszcze, t. j. przed siedmdziesięciu laty, a nawet i później bo i na początku tego wieku stało blacharstwo na nizkiem stopniu wykształcenia. Materyałami blacharstwa była tylko blacha niepobielana i pobielana. Mosiądzu prawie nie używano, chyba dla jakichś upiększeń. Gdy się jednak w ostatnich pięćdziesięciu laty wszystkie rękodzieła wydoskonaliły, zyskało i blacharstwo więcej materyału do pracy, zajęło więcej rąk, zyskało większy pokup. Tymi nowemi rzeczami w blacharstwie, są wyroby lakierowane, wprowadzenie wyciskania na tokarni, wreszcie używanie mosiężnej, a przedewszystkiem cynkowej blachy, na naczynia i przedmioty, które często przychodzą w styczność z wodą, n. p. wanny, dachy, kwiaty i t. d.

Dziś z rozrostem blacharstwa, odłączyło się od niego wiele zajęć i stanowią przedmiot osobnej fabrykacyi. I tak wyrabiają machinami w fabrykach towary lakierowane, albo same lampy, latarnie i t. p.

To rzemiosło stojące dziś na tak wysokiem stopniu udoskonalenia, powstało z bardzo małych początków. W czasach przed narodzeniem Chrystusa nie umieli ludzie z żelaza nic więcej oprócz ostrych narzędzi, jak: noże, miecze, topory; do wyrobienia naczyń, używano miedzi. Pobielanie cyną było także już rzeczą znaną. Zresztą używali zamożniejsi samych naczyń złotych i srebrnych.

Od czternastego wieku, t. j. od pięciuset lat zaczęto wyrabiać naczynia mosiężne, obok miedzianych. Kowale nauczyli się już wykuwać żelazne naczynia, które pobielano roztopioną cyną, nacierając ją kłakami po rozgrzanej powierzchni naczynia. W wieku siedmnastym t. j. przed dwiestu laty, dopiero wydoskonaliło się w Czechach, wyrabianie pobielanej blachy żelaznej, tak dziś rozpowszechnionej. Z Czech rozszerzył się ten wynalazek po wszystkich krajach. Anglicy także uczyli się od drugich tego przemysłu, ale wkrótce przewyższyli wszystkich sąsiadów. Najlepsza blacha była angielska, była najlepiej walcowana i bielona śliczną angielską cyną.

Dziś używają blachy z zwyczajnych kruszczów, do wyrobów oprócz blacharza, slusarz, guzikarz, mincarz (odbijacz monet) i inni. Nawet łyżki blaszane stanowią oddzielną gałęź blacharstwa. Wiele ludzi tem się wyłącznie zajmuje. W roku 1710 wynaleźli robotnicy w Saksonii sposób robienia łyżek. Wycinają z czarnej, grubej blachy łyżkę i kują na zimno, aby jej nadać wklęsłość. Dodać potrzeba, że ta gałąź blacharstwa wcale nie popłaca. (D .c. n.)

Odkrycia i wynalazki.

Nity Smitha. Doświadczenie uczy, że przy zwyczajnem choćby najstaranniejszym nitowaniu jedna część nitów zgina się, przez co cała robota nabiera nieforemnego kształtu. Często ledwie za 20 do 25 uderzeniami uda się robotnikowi jedną porządną główkę zrobić; szczególnie przy nitowaniu skór albo innych miękkich materyj, jest prawie niepodobieństwem główkę utworzyć. Smithowi jednak udało się przełamać tą trudność nowem ulepszeniem. Zasadza się ono na tem, że koniec nitu tak jest zrobiony, iż za uderzeniem tępym stemplem, drugi koniec nitu łatwo się zgina i tworzy pięknego kształtu i mocną główkę, niepodobną do dawnych szpecących całą robotę. Skrzywienie może nastąpić w każdej głębokości, a według zdania znawców można je na każdej teraźniejszej machinie tak tanio jak dawne wyrabiać. *G. P.*

Naśladowanie machoniu. Drzewo wiszniowe lub dębowe nabierze koloru drzewa machoniowego, jeżeli się go kilka razy, lecz zawsze aż po przeschnięciu, zanurzy w przestygłym odwarze z zielonych łupin orzechów włoskich.

Pękaniu dzwonów, pochodzącemu z częstego uderzenia serca w jedno i to samo miejsce kresy, można zapobiedz przez zawieszanie dzwonów w sposób przez Anglika Harrisona podany, a tym jest: by za każdem poruszeniem kółko zębate obracało się o jeden ząb, wskutek czego dzwon za każdem uderzeniem nieco by się obracał

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Majówka. W niedzielę dnia 23. zeszłego miesiąca, odbyło Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich pod nazwą „Gwiazda“ wycieczkę do lasów krzywczyckich. Wyruszono popołudniu koło godziny 5tej. Na miejscu oznaczonem zebrało się około 4.000 osób, muzyka grała ochoczo, kilka godzin spędzono bardzo wesoło, były także i tańce; do kadryla stanęło 400 par! Skoro się ściemniło puszczano ognie sztuczne, potem zaś ruszono tłumnie do miasta. — Wycieczka ta wypadła daleko świetniej, niżli zeszłoroczna.

† **Apollo Nałęcz Korzeniowski**, znakomity literat i poeta narodowy, skazaniec syberyjski i nowa ofiara despotyzmu moskiewskiego, umarł w Krakowie w niedzielę dnia 23. maja b. r. Należał on do najszlachetniejszych synów ojczyzny, a słowem i czynem popierał zawsze sprawę narodu. W r. 1863 podczas pobytu w Warszawie, rząd moskiewski podejrzywał go o udział w powstaniu, został więc schwytany i osadzony w cytadeli. Po bezużytecznych badaniach został wysłany do Permu, w głębi Rosyi położonej mieściny, u stóp śnieżnego Uralu, a następnie do Wołogdy. Żona wraz z małym synkiem Konradem nieodstępnie mu towarzyszyła, i w r. 1865 złamana trudami wygnania zakończyła w Czernichowie (w Rosyi) męczeński żywot. Tymczasem Apollo Korzeniowski, nieugiętym charakterem i wrodzoną szlachetnością zjednywał sobie serca dzikich Moskali, którzy otaczali go nawet rodzajem zabobonnego przestrachu. Ale i w nim rozwijała się tymczasem silna choroba piersiowa. W r. 1868 miejscowy gubernator widząc, że ofiara dogorywa, wręczył mu paszport i pozwolił wyjechać za granicę państwa moskiewskiego.

Korzeniowski ze synkiem przyjechał do Lwowa, gdzie bawił w ciągu minionej zimy. a w lutym b. r. wezwany do Krakowa, dla objęcia redakcyi dziennika „Kraj“ tamże d. 23. maja tułacze życie, w skutek owej choroby piersiowej zakończył —

w sile wieku, bo licząc dopiero 47 lat życia. Cześć pamięci znakomitego pisarza i patryoty!

† **Józef Torosiewicz**, dr. med., żołnierz jeszcze z czasów legionów polskich i wojen europejskich Napoleona I., przyboczny lekarz ks. Józefa Poniatowskiego, który więc zapamiętał tyle świetnych i smutnych chwil z naszych dziejów porozbiorowych, umarł we wtorek d. 15. maja, we Lwowie w 85tym roku życia. Zasłużył on jeszcze z innego względu na pamięć i szacunek powszechny. Cały swój majątek, przeszło 100.000 zlr. wynoszący, ofiarował on przed kilku laty na założenie ochronki dla 40 ubogich chłopców, którzy w niej mając pożywienie, ubiór i mieszkanie bezpłatne, uczęszczają do szkół lwowskich. Instytucya ta pod wzorowym zarządem ks. Kajetanowicza, od kilku lat już daje utrzymanie wielu pilnym chłopcom i przechowuje świetny ślad pamięci szlachetnego fundatora.

Przeniesienie zwłok Mickiewicza na Wawel. W ostatnich czasach poruszoną została w dziennikach krajowych szczytna myśl sprowadzenia do kraju z Francyi, zwłok największego poety polskiego, Adama Mickiewicza. Umarł on jeszcze w r. 1855 w Konstantynopolu, a ciało jego złożono na cmentarzu w Montmorency, koło Paryża, obok ciał wielu zasłużonych rodaków. O ileż jednakże milejby było dla każdego Polaka, widzieć te zwłoki złożone w sercu Polski, w jej najdawniejszym grodzie, w Krakowie, obok tylu królów i ostatniego bohatera narodowego z czasów polskiej niepodległości — Tadeusza Kościuszki. Syn ś. p. Adama, p. Władysław Mickiewicz, zgadza się w imieniu pozostałej rodziny, na zwrócenie krajowi drogich prochów, byleby cały naród pod pruskiem i austryackiem zaborem stanowczo tego zażądał, co nie wątpimy, że nastąpi.

Wydawnictwa krakowskiej Czytelni ludowej, o której donosiliśmy, wyszły zeszyty 7 i 8 z kolei, i zawierają powiastki: pani Wilkonskiej: „Plotki“ z 4 drzeworytami i p. Leona Kunickiego: „Państwo Bodnarscy“ z jedynastoma drzeworytami. Szczerze popieramy to wydawnictwo, ale radzibyśmy w niem widzieć poważniejszy kierunek, nie tylko same powiastki, choć tak znakomitemi piórami pisane. Pod tym względem odpowiedniej jest kierowane „Wydawnictwo p. Alfreda Młockiego“ we Lwowie, gdzie przeważają przedmioty treści historycznej. Świeżo wyszedł nowy tomik, zawierający obrazek historyczny: „Bartosz Głowacki“.

Wynalazki zabójcze. Prusacy od kampanii r. 1866 zajmują się wciąż wynalazkami wojennymi, któreby im mogły ułatwić zdobycie reszty Europy. Niedawno odbywały się próby z karabinami Mayerhofera, dającemi 26 celnych strzałów na minutę, 1,560 na godzinę, a 37.440 na dobę. Sto tysięcy piechoty pruskiej, przepuszczając, że każdy strzał zabiłby przeciwnika, wystrzelałoby w ciągu ośmiu godzin ludność na całym świecie. Inny znów wynalazca, Halary, sporządził trąbę wydającą piorunowe tony, która zagłusza 500 dział, i wśród największej wrzawy, bitew, może przesyłać rozkazy przez trębacza stojącego przy wodzu naczelnym. Niejaki Arnat, odkrył gatunek światła, które zapalone na wzniosłym miejscu, wywiera szczególny wpływ na armię nieprzyjacielską. W skutek bowiem wpatrywania się w rzeczone światło, żołnierzów opanowuje senność, i ci bez oporu, ubezwładnieni oddają się w niewolę. Inny mechanik pracuje nad udoskonaleniem sikawek, zalewających oczy nieprzyjacielowi octem; wreszcie pewien przemyślny człowiek w Kolonii skupuje suchy popiół i zsypuje go do butelek, aby w razie najścia Francuzów rzucać je na wojsko, czerepy butelek będą kaleczyć konie, a popiół wznieci tumany kurzu dla zasłonięcia załogi broniącej ulic przed Francuzami.

Wykopaliska Jerozolimskie. Najnowsze poszukiwania Anglików czynione na gruncie, na którym leży dzisiejsza Jerozolima, dowiodły, że gród ten spoczywa na mogile dawniejszej, rzymskiej Jerozolimy, tak że miasto, które było świadkiem ukrzyżowania Jezusa Chrystusa, o wiele głębiej w ziemi było położonem. Dotychczas dokopano się pod ziemią w znacznej głębokości około 60 budynków, zdumiewających częstokroć rozmiarów. Znalezione przedmioty wystawiono już w Londynie na widok publiczny.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Rada państwa skończyła swe posiedzenia jak przepowiadaliśmy, wróciła delegacya do kraju nie przywożąc najmniejszych koncesyi, rezolucya została usuniętą, nieobradowano nad nią. Oburzenie na delegacyę jest ogólne, wyborcy w wielu miejscach chcą posłom, których wybrali oświadczyć, że się nie zgadzają z ich polityką. We Lwowie odbędzie się podobno w nie-dzielę dnia 6. czerwca z g r o m a d z e n i e l u d o w e, które ma orzeknąć, jak się Lwowianie zapatrują na dotychczasową politykę delegacyi. Podobne zgromadzenia mają się odbyć i w innych miastach. —

Książę Leon Sapieha, marszałek sejmu krajowego złożył swą godność, widząc że niemieckie ministeryum nie chce wcale uwzględnić życzeń kraju. —

Węgierski sejm ciągle jeszcze obraduje nad adresem, którym ma odpowiedzić na cesarską mowę tronową. —

Ziemie polskie. W Poznaniu odbył się wybór na sejm do rzeszy niemieckiej północnej. Dwóch było kandydatów z strony niemieckiej Krieger, ze strony polskiej hr. Działyński, który w roku 1863. brał czynny udział w powstaniu i wskutek tego został przez sąd pruski na śmierć skazany, uszedł jednak do Paryża. Dopiero niedawno król pruski pozwolił mu bezkarnie wracać do kraju. Hrabia Działyński miał o 20 głosów więcej niźli Krieger, został więc obranym posłem, a byłby miał o 200 głosów więcej, gdyby wszyscy wyborcy polscy solidarnie głosowali, znalazło się jednak 150 odstępców, którzy namówieni przez księży niesprzyjających wyborowi hr. Działyńskiego głosowali za Wierzbińskim, odstępstwo takie jest prostą zdradą.—

Francya. Wybory ukończone w całym kraju, w Paryżu i w Londynie wyborcy oddawali swe głosy na tych, którzy dążą do zaprowadzenia rzeczypospolitej i są cesarzowi Napoleonowi wręcz przeciwni. Ogółem będzie w nowym francuskim ciele prawodawczym około 50 posłów należących do opozycyi. —

Hiszpania. Kortezy obradują ciągle nad konstytucyą uchwalono już, że forma rządu będzie monarchiczna, kto zaś ma zostać królem, o tem jeszcze nic pewnego nie donoszą.

Od wydawnictwa.

Z numerem przyszłym kończy się kwartał drugi, upraszamy tych pp. przedpłacicieli, którzy tylko kwartalnie prenumerują, lub jeszcze przedpłaty za drugi kwartał nie uiścili, o spieszne nadesłanie należytości.

Przedpłata kwartalna we Lwowie wynosi 30 ct., półroczna 60 ct.; na prowincyi zaś kwartalna 36 ct. półroczna 72 ct.

Zamówienia z prowincyi przyjmują się pod adresem: „Administracya „Rękodzielnika“ we Lwowie pod, l. 438¼.

☛ **Nr. 12. wyjdzie dnia 20. czerwca 1869.** ☚

Odpowiedzialny redaktor: *Piotr Zbrożek.* Z „Drukarni Ogólnej“ A. J. Madfesa, pod zarządem L. Zubalewicza.